

# Czego nam w rdzennej Litwie niezbędnie potrzeba<sup>1</sup>

**Konstancja Skirmuntt**

---

„Kurjer Litewski”, Nr. 131, 14 / 27 Czerwca 1906.

**W**mgławicy pragnień, zamiarów i dążeń, do których potężnie pobudza przełomowa epoka, nie widać jeszcze całokrajowego skupienia; tworzą się, jak punkty oddzielne, partyjne programy i partyjne plany, w głosach często sprzecznie brzmiących, rozstrzelonych, niema dominującego tonu...

A tymczasem tego zestrojenia sił, objęcia ich jedną ogólną ideą, koniecznie potrzeba dla zdrowego rozwoju kraju – *bez zwalczania się wzajemnie*, a wobec nowych czasów, wobec zapowiadającego się na wielu polach przeobrażenia stosunków, tak samo nad pracą swoją wewnętrzną osobno zastanawiać się musi Litwa, jak Ruś nasza, jak Królestwo.

Przyszła chwila dziejowa, gdzie pod naciskiem potężnych prądów, nie od nas zależnych, rozpadają się dawne formy. W wielkich granicach naszej dawnej całości pozostaje nam braterstwo dziejów, kultury i ideału, ale zmieniają się do pewnego stopnia same podstawy naszego bytu, i wobec problemów narodowych, społecznych, ekonomicznych, każdy kraj nasz musi myśleć sam za siebie i sam o sobie, przygotowywać się do własnego samorządu. Nam, dziedzicom Litwy, twórcom przyszłości Litwy, musi iść przedewszystkiem o Litwę.

I tu dwa najważniejsze stany naszego kraju – włościański i ziemiański, stoją jeszcze jakby w osobnych obozach, bez żadnego dotąd porozumiewania się co do dalszej pracy.

Prawda, że wobec zmieszanego i groźnego gwaru, dobiegającego do nas zdała od Dumy Państwowej, gdzie ważą się i nasze losy, wobec ciemnej jeszcze sprawy agrarnej – porozumienie się zupełne jest jeszcze niemożliwe;

---

<sup>1</sup> Друкецца паводле: Futurus [Skirmuntt, Konstancja] (1907). „Czego nam w rdzennej Litwie niezbędnie potrzeba”, *Kartki polityczne ze spraw krajowych poruszonych w prasie wileńskiej 1905–7 r. Przedruki z „Kurjera Litewskiego” i „Vilniaus Žinios”*. Warszawa: Druk. i lit. Jana Cotty, Kapucyńska 7: 28–39. У першыню надрукаваны: Futurus [Skirmuntt, Konstancja] (1906). „Czego nam w rdzennej Litwie niezbędnie potrzeba”, *Kurjer Litewski*, Nr. 131, 14 (27) czerwca.

ale są drogi, na które już do siebie wychodzić możemy i porozumienie rozpoczynać. Są to drogi całkowicie niezależne od Dumy Państwowej, drogi do nowego wewnętrznego w kraju życia, na którego progu stoimy, a którego hasłem nieuniknionem jest – porozumienie się narodowe.

Temu dylematowi śmiało w oczy spojrzeć powinniśmy i rozwiązywać go nie powierzchownie lub radykalnie, i nie ze stanowiska partji, lecz na podstawie zasad *wielkich*, które nam przekazała przeszłość.

Między szlachtą a ludem w rdzennej Litwie niema porozumienia narodowego. Lud budzi się coraz bardziej do życia społecznego i politycznego, jako lud i naród litewski. Szlachta nie czuje z nim razem, nie umie połączyć harmonijnie głosu przeszłości z głosem przyszłości, staje na stanowisku językówem, a nie na stanowisku historycznym. Zapaleńcy litewscy, wyszli przeważnie z ludu, lubują się w dziejach ojczystego kraju tylko *do* Unji; szlachta tylko *od* Unji. – Niektórzy z obywateli chcą organizować stan szlachecki na ziemiach Giedymina, jako „ziemiaństwo polskie na Litwie”, tworzyć związki „ziemian-polaków”. Zdawałoby się, że obcą się nam stała, unosząca się nad krajem, dusza tej ziemi.

Więc dobrowolnie ustępujemy, i całkowicie ustępujemy ze stanowiska przodownictwa narodowego w Litwie etnograficznej razem z inteligencją innych stanów? Więc uważamy siebie za przybyszów?... Przybyliśmy tu w czasach stosunkowo niedawnych, z pod innego nieba, z inną mową i z innymi przodkami, jako „ziemiaństwo” z nad Wisły lub Warty?... A gdzie się podziła szlachta *litewska* Horodła i Lublina, te stare rody odwieczne, zrosłe z tysiącletnimi dziejami ziemi rodzinnej? Czy je zniósł jaki kataklizm dziejowy i pokrył piasek niepamięci? Nie, chwała Bogu, jesteśmy tu i siedzimy na swoich dziedziectwach, tylko pod wpływem męczeńskich dziejów ostatniej doby, jak więzień, długo katowany, zapomnieliśmy na razie, gdzie nasz dom rodzinny, i *zapomnieliśmy prawdziwych ideałów Unji*.

Za czasów Mickiewicza, nikt się nie wstydził imienia Litwina, choć mówił po polsku i pisał po polsku; nie osłabiało to w niczem naszego z Polską braterstwa, żeśmy się czuli sobą. Pod hasłem miłości Litwy, Eustachy Tyszkiewicz gromadził pamiątki swego muzeum, Narbutt pisał swoje „Dzieje”... Przedewszystkiem Mickiewicz, ten nasz wielki, dotąd niezgłębiany, ani całkowicie zrozumiany, pomimo synowskiego uwielbienia dla ideowej i politycznej całości Polski – doskonale rozumiał indywidualizm swego narodu i kraju; i jeśli zwał wszystkie ludy nasze synami jednej Polski i ogarniał je jednym nazwiskiem Polaków, odróżniał w tym związku rodzinnym braci między sobą, zwał „Władysława” Władysławem, a

„Witowta” – Witowtem (Kallenbach, II, 97); nie chciał aby *Władysław* pochłoniął *Witowta*, lub odwrotnie, w każdym z nich widział ten wspaniały twór Boży – ludzką lub narodową indywidualność; on, nawskroś prawy i miłujący, nie znał ukrytych pod pięknymi hasłami, potwornych apetytów jakiej-bądź hakaty.

A kiedy w innym znowu obrazowaniu naszego związku narodowego, pisał w Księgach Pielgrzymstwa, że związek ten jest jakby małżeństwem, wtedy, w samym figurycznym tym obrazie, malował dwie indywidualności i nieliczny naród, wzrosły w cieniu puszczy nadniemeckich, nie wahał się nazwać „wielkim narodem” (Kallenbach, II, 99).

Mieszanie pojęć, nienaturalne zlewanie w jedno różnych indywidualności, a raczej chęć pochłonięcia jednej przez drugą, spychanie się z drogi, odmawianie sobie wzajem słusznych praw, to objaw zniesienia kultury ostatnich czasów, doby więziennej, w której marnowali się jedni, dziczeli drudzy, trzeci dochodzili do egzaltacji uciśnionych uczuć, aż do hipertrofji altruizmu narodowego.

Otwarcie wrót z więzienia na powietrze i światło – jeśli ich nowy kataklizm na nowo nie ściśnie – olśniewa nas w pierwszej chwili, upaja lud bardziej od nasj i odrazu – co nie dziw – nie może nas doprowadzić do rozpatrzenia się i dokładnego pojęcia naszych stanowisk. Niemniej jednak – jakiegokolwiek przemiany zajdą w naszym społeczeństwie – doszliśmy zda się do tego stopnia cywilizacji, że u nas, jak w społeczeństwach zachodnich, jasne pozostaną wytyczne kulturalne drogi, i nie będziemy potrzebowali ani my ani włościanie wycinać ich w puszczy pierwotnych, i splątanych barbarzyńskich pojęć.

U nas więc, w Litwie, widzimy słuszne dążenia do wszechstronnego rozwoju – ludu litewskiego; przed sobą zaś, szlachtą, widzimy obowiązek dokonania z ludem naszym unji i podzielenia się z nim temi owocami wiekowej kultury, którą pod wpływem Kościoła powszechnego, pod wpływem przykładu a współpracy Polski, na ziemi naszej wyrobiliśmy.

Słusznem jest wskazane przez p. Montwiłła, skonsolidowanie się warstwy szlacheckiej w obronie interesów warstwy, posiadającej największe wzorowe warsztaty pracy, warsztaty pożyteczne i niezbędne dla całego kraju. Potrzebne jest też skupienie się ludzi stojących na jednej podstawie ekonomicznej, ludzi szerszego wykształcenia i wspólnych rodowych tradycji – potrzebne dla kultury przekazanych przez wieki ideałów. Ale to nic nie przeszkadza zbliżeniu się tej warstwy z ludem na podstawie nowych społeczno-politycznych stosunków – a w dobie budzenia się w ludzie idei

narodowej, niema głębszych i serdeczniejszych węzłów, jak węzły zawiązane z nim na podstawie wspólnego pochodzenia.

Różnica języków ma tutaj drugorzędne tylko znaczenie. Decydującem jest uczucie narodowe, samopoczucie, świadomość swej przynależności. *Dziedzina uczuć tych nie znosi przymusu ani insynuacji*, i dlatego na tem polu powinno przedewszystkiem zapanować u nas, jak wszędzie, najpełniejsze wzajemne poszanowanie. Samookreślenie – jedno z hasel doby obecnej – jest cennym nabytkiem cywilizacji, płynącym z zasadniczej wolności człowieka. Jest ono uświęconem prawem jednostek, pokoleń, ludów i narodów. Komu więc dziś ze starych naszych rodów, wyrosłych od mrocznych przeszłości czasów na glebie litewskiej, milsza jest nazwa „ziemiaństwa polskiego”, ten winien ją w Litwie nosić i wyznawać bezspornie, skoro mu tak każe sumienie.

Ale my, choćby nieliczni, dla których, ponad wszystkie narodowe imiona, droższa jest nazwa Litwina, a nad inne tytuły miano szlachcica litewskiego, my, do których kurhany naszej ziemi, złomy murów, zarysy krajobrazów, dźwięki pieśni polnej, mówią tysiącem głosów do dna poruszających serce, my co się z ludem naszym czujemy od wieków jednej krwi i jednego ducha – do wspólnych zadań i prac przez Opatrzność powołani, choćby szczupłem obecnie gronem powinniśmy wyjść pierwsi naprzeciw ludu litewskiego i, bez względu na to, co nam nieznaną przyszłość przyniesie, pomagać mu odrazu na drogach rozwoju, naszą wiedzą, zasobami i doświadczeniem.

W szkolnictwie ludowem, to jest w jego programie, Litwini narodowcy dają sobie radę bez naszej pomocy. Prałaci litewscy Akademji duchownej petersburskiej, inteligencja krajowa, opracowują w tym względzie program szczegółowy. Stanowisko nasze do zajęcia wobec tego teoretycznego jeszcze, przygotowującego się szkolnictwa litewskiego, winno być bezwarunkowo życzliwe i pomocne, nie bez zwrócenia wszakże pilnej uwagi na sposób tłumaczenia dziejów naszych w książeczkach dla ludu. Z językiem ludowym, dziś już się literackim, winniśmy się bliżej zapoznać, z czasem go nauczyć. Zakładając zaś po dworach naszych – oprócz przewidywanych szkółek polskich i litewskich publicznych – mniejsze lub większe uczelnie polskie dla oficjalistów naszych, do mowy polskiej przywiązanych, powinniśmy dla dzieci ich wprowadzić jako przedmiot dodatkowy język litewski, którego dzieci uczyłyby się prawidłowo, nie jako gwary chłopskiej, ale jako współrzednego języka krajowego. Tu naprzód wytworzyłoby się braterstwo języków; po tej drodze rozumienia i szanowania odwiecznej mowy kraju szłaby ku nam sympatja ludu. Kto wie, jak rychło, w nagrodę trudów, ujrzelibyśmy w

szkółkach litewskich dobrowolnie wprowadzany dodatkowo, język polski i Mickiewicza w rękach ludowej młodzi, w polskim oryginale.

W dalszym ciągu, w szkołkach dworskich, przy uczeniu dziejów polskich, winniśmy uczyć współrzędnie, a niemniej gruntownie, historii Litwy; zakładając czytelnie, do pism i dzieł polskich, winniśmy dołączyć najlepsze wydawnictwa litewskie, tudzież pisma perjodyczne, te właśnie, które bez żadnych ubocznych zawiści i gniewów, w wierności Kościołowi, pracują nad rozwojem własnej narodowej kultury litewskiej. Te pisma winniśmy podtrzymywać, współpracować w nich i dla ludu je prenumerować. Następnie stoją przed nami kółka rolnicze wiejskie, stowarzyszenia spożywcze (gdzie ich jeszcze niema), po miastach teatr ludowy, stowarzyszenia gimnastyczne, śpiewacze i t. d. – stoi w oddali wspólny uniwersytet wileński...

Gdybyśmy, właściciele dworów, oświeceni mieszkańcy rdzennej Litwy, do tych wszystkich potrzeb rozwijającego się narodu, o ile co nam łatwiejsze i bliższe, czynnej ręki przyłożyli, znikłyby podobnie wstrętne i bolesne objawy naszego życia społecznego, jak np. w Berznikach (w Sejneńskim) gdzie krew bratnia się przelewa w bezpamiętnej walce o język w kościele, lub wybory kowieńskie, w których szlachta, nie rozumiejąca ludu i mało odeń rozumiana, odchodzi z niczem od urn wyborczych, lub wreszcie w Wilnie, gdzie pierwszy wyborczy komitet wileński całkowicie opuszcza Litwinów, ignoruje ich, oni zaś odwetowo tworzą sojusz, za który wstydziliby się ich ojcowie, a wstydzić się będą ich dzieci. Tak, nierozumienie się wzajemne głównych dwóch warstw krajowych, jad wlewany w stosunki przez żywioły obydwóm wrogie, niedojrzałość ludu, zbyt konserwatyzm szlachty, wydają fatalne owoce. Zaniedbanie nasze widoczne jest i na innym polu. Gdybyśmy z dbałością należyłą czuwali nad dziejami własnego kraju, sami pracowali nad niemi, nie zagnieździłyby się w głowach litewskich szowinistów naszych – fałszywych i chytre rady Hilferdingów i nie groziłby przelew tej zarazy w umyśle ludu.

Aby nadal klęskom zapobiedz, musimy zacząć pracę wielostronną i na odnowionych podstawach. Dzisiaj Towarzystwa rolnicze – kowieńskie, wileńskie, mniejsze ogniska powiatowe – zanim się nowe instytucje nie utworzą, to nasze punkty zborne, w których miłośnicy indywidualnej przyszłości kraju mogą i powinni podać sobie ręce. W każdym powiecie znajdują się jednostki lub grupy idei tej sprzyjające, ale dziś mało uczynić można bez pracy zorganizowanej, zbiorowej. *Związek wśród tej szlachty naszego kraju, która pragnie serdeczniejszego zbliżenia się z ludem, związek czynny i programowy, jest rzeczą wskazaną.*

A niepewna i ciemna sprawa agrarna? A radykalna postawa niektórych posłów kowieńskich w Izbie Państwowej?

Mimo burzy, zda się, wiszącej nad niwą, kłos rośnie, codzień więcej ziarnem się nalewa, codzień rosną łąki i bory... i my mamy codzień obowiązek obywatelski do spełnienia, tem pilniejszy, im bardziej zaniedbany. Nie potrzebujemy na to narażać ani życia, ani funduszów, ani stanowisk. Potrzebujemy tylko niezwłocznie jąć się zbożnej pracy z ludem i dla ludu na różnych polach kraju – i rozdmuchać w sercach do płomienia iskrę miłości Litwy.

Postawi mi kto może pytanie, czemu, tyle mówiąc o miłości Litwy, nie mówię tu nic o Polsce i o polskości? Wyręczył mię w tem legion. Polskość ma u nas zastęp czcicieli i pracowników tak liczny, że życie i działalność jej u nas zapewnione. Ale litewskość nasza oryginalna, od Boga dana, wspaniała w dziejach, porywająca w poezji, cenna w charakterach, – cierpi wśród nas, szlachty, po ostatnich przewrotach, na brak uświadomienia.

Umieliśmy niegdyś wlewać ją w życie kraju w doskonałej z polskością harmonji. Z niej płynął hart naszego wytrwania. Ona stanowi granitowe podstawy naszego tu bytu.

Bez odrodzenia się jej wśród nas utracimy lud, ten lud zdolny i prawy, wodzony po manowcach, i staniemy z nim z czasem w kolizji. Porozumienie się z nim jest wskazaną koniecznością nowej doby.

Niech więc stanie na polach pracy krajowej litewskość nasza dawna, patriotyczna, nawskroś chrześcijańska, wykształcona wiekami, ta, która strzeże związków bratnich, szanuje węzły przeszłości, a z ludem wspólnie potrafi żyć nowem życiem. Ona w rdzennej Litwie winna być głównym tonem krajowej pieśni.

Zbudzenia się jej w nas do czynu wymaga zarówno serce i rozum.